

6.
KSIĘCZKA NARODOWA

VINCENTY POL

PAMIĘTNIKI

J. M. PANA BENEDYKTA WINNICKIEGO



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

No 65.

Cena kop 15
hal. 40

Nr. inv. ~~843.~~ C
856

Nr. 198s.



W. POL

PAMIĘTNIKI B. WINNICKIEGO

BIBLIOTECZKA NARODOWA Nr. 65

Gimnazjum im. J. I. KRASZOWSKIEGO
WINCENY POŁ J.

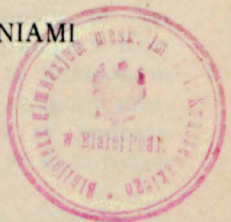
Księgarnia: []
№ ~~756~~

PAMIĘTNIKI

J.M. Pana Benedykta Winnickiego

ZE WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI

HENRYKA GALLEGO.



Dział ~~58~~
Znak ~~58~~
№ inw. ~~776~~

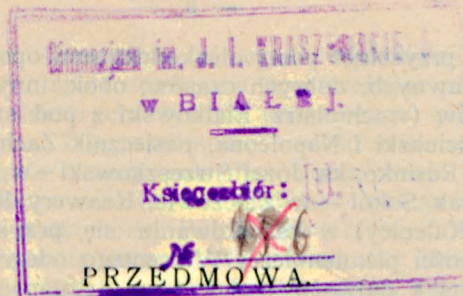
DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41

1914

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



Pol
Pamięć
776



Na innym miejscu scharakteryzowaliśmy dzieciństwo i młodość Wincentego Pola;¹⁾ tam też omówione zostały przeobrażenia, jakim ulegały przekonania i dążności autora «Mohorta», w licznych jego gawędach, od jaskrawego, «januszowego» demokratyzmu do bezwzględnej apoteozy sarmatyzmu staropolskiego w dobie jego upadku.

Zmiana ta daje się zauważyć od chwili osiedlenia się Pola w puszczanej mu dzierżawą przez Ksawerego hr. Krasickiego wsi Kalenicy w Sannockiem i zawarcia związku małżeńskiego z Kornelią Olszewską (1838). Już zaraz w następnym roku pisze pierwszą swą gawędę «Przygody młodości J. P. Benedykta Winnickiego w podróży z Krakowca do Nieświeża i powrót w dom rodzicielski» (wyd. w r. 1840).

Znana jest czytelnikom «Wyboru utworów lirycznych» postać p. Benedykta Winnickiego: przyjaciel i niemal domownik rodziny Polów, stary gawędziarz, opiekun Wincentego podczas całorocznego jego pobytu w konwikcie u Jezuitów w Tarnopolu, od wczesnych lat zasiliał wyobraż-

¹⁾ Wincenty Pol. Wybór utworów lirycznych, Biblioteczka Narodowa Nr. 58.

nię przyszłego poety nieskończonemi opowieściami z dawnych, dobrych czasów; obok innych narratorów (wachmistrz Białkowski z pod sztandarów Kościuszki i Napoleona, pasiecznik Zachara, zwany Rusinko, ks. Józef Strzeszkowski — w Mostkach, kozak Sokół — w Złoczowie, Ksawery Krasicki — w Kalenicy) w kształtowaniu się przyszłej działalności piśmienniczej Wincentego odegrał on rolę jedną z najważniejszych.

W jego to usta włożył Pol tę pierwszą swą gawędę, gdzie występują już na jaw cechy charakterystyczne, które będą się stale powtarzały w późniejszych: nikłość akcji, rozbieżność epizodów — ze strony artystycznej, zaś monitor boćkowski, jako najpewniejsza ostoja owoczesnej karności rodzinnej i społecznej, oraz zalecanie pańskiej klamki i «dworskiej polewki», wbrew dawniejszym najwyraźniejszym wskazaniom januszowym, apoteoza sybarytyzmu, lenistwa umysłowego, ograniczoności, niedbałości o sprawy publiczne magnatów (w osobie ks. Radziwiłła «Panie Kochanku») — ze strony moralnej.

Nie można wszakże tej pierwszej gawędzie Pola odmówić wielu zalet: zalecają ją plastyka scen i postaci staropolskich, zamaszystość i jędrność stylu, tok swobodny wiersza, plastyka figur i scen, swada narratorska i swada szlachecka, prostota i siła języka.

Po r. 1846 i jego wstrząsających wypadkach Pol skłonił się bardziej jeszcze ku konserwatywizmowi szlacheckiemu. Dowodem tego dwie pozostałe gawędy z cyklu tychże «Pamiętników J. M. Pana Benedykta Winnickiego».

Pierwsza z nich to «Senatorska zgoda» (napisana 1852, drukowana 1854 r.). We wstępie (który przytaczamy poniżej w całości) Pol apoteozuje poczci-

wość i karność rodzinną, znaczenie «familijnej rady» w życiu społecznym, nie spozstrzegając przesadności niektórych rysów stworzonego przez siebie obrazu. Z tą przedmową niedość ściśle wiąże się wątek samej gawędy. Rzecz dzieje się w Sanockiem, a cała treść utworu polega na tem, że p. podkomorzy Bał, mając złą wymowę, starostę Mniszcha nazywał Mniszkciem; a że Mniszchów ród senatorski, a Mniszkwowie — uboga szlachta, stąd zawiści, niezgody, aż wreszcie wytworzyły się dwie wrogie partye. Kiedy ks. biskup Ignacy Krasicki przyjechał do rodzinnego Dubiecka, przyjęty szeregiem festynów przez bractwo szlachtę, zapragnął pogodzić zwaśnionych przy pomocy Sędzi Chojnackiego: sprasza obu adwersarzy i cały tłum szlachty na ucztę, każe podać dwa mniejsze kieliszki, jeden zwany «Podkomorzy», a drugi «Starosta», wlewa obu zawartość do wielkiego «Sandomierskiego» kielicha i pije zeń: «Kochajmy się!» Tu wszyscy padli sobie w objęcia, rozczuleni i pogodzeni. Epizodów w tej gawędzie bez liku: o Jaśku z Nowego Targu, któremu żonę w jasyr porwano, o odwiecznej lipie w Dubiecku, zwanej «Ksienią», o p. Krupie i jego zatargu z biskupem, o dwu szlachcicach: Leszczyńskim i Popielu, którzy skłócili się o swoje rody, a pogodzili przy wódce i t. d.

Nie wyższy jest poziom moralny ostatniej gawędy, p. t. «Sejmik generał-województwa ruskiego, odprawiony 1766 r. w Sądowej Wiszni» (napisanej w r. 1853, drukowanej w r. 1855). I ten utwór poprzedza podana poniżej przedmowa, charakteryzująca poglądy społeczno-moralne autora. Po tym wstępie następuje akcja właściwa. W Sanockiem uformowały się dwie partye polityczne: stronnictwo książąt Czartoryskich, zwane inaczej

Sieniawszczyzną, i tłum szlachecki z p. Sędzią Chojnackim na czele. Sejmik generalny województwa ruskiego odbywał się w Sądowej Wiszni. Otóż w r. 1766 przed takim sejmikiem adwersarze zbierają siły. Chojnacki objeżdża zaścianki szlacheckie i wszędzie jedna sobie popleczników, a cała Sieniawszczyzna zalega obozem we wsi Twierdzy, wsi na trakcie między Mościskami a Sądową Wisznią. Kiedy zbliża się dzień wyznaczony, partya szlachecka ściąga w znacznej liczbie. Wtem przychodzi wieść, że Sieniawszczyźnie ktoś pokradł w nocy szarawary i buty i porzpuścił konie. Gdyby więc sejmik nie był odłożony do dnia następnego, okradzeni nie mogliby się stawić. Na drugi dzień wszczyzna się tumult; pierwszy staje do bijatyki dworzanin książęcy, Jankowski, zwany Grabarzem. Sędzia śpieszy na pomoc swym przyjaciółom, napróżno powstrzymywany przez kwestarza. Pozostaje ostatni środek przywrócenia porządku: ks. gwardyan wynosi *Sanctissimum*, wszyscy się korzą, oręż wypadają z rąk. Książę Adam Kazimierz Czartoryski, jenerał ziem podolskich, pierwszy wnosi zgodę, czemu wszyscy przyklaskują chętnie. «I tak w zgodzie burzliwy sejmik zakończono», dodaje poeta, zamykając swój utwór kilkunastu wierszami surowej krytyki obyczajowości dzisiejszej, nie umiejac wszakże w przeszłości przeciwstawić jej nic istotnie godnego szacunku.

Z późniejszych gawęd słusznie za najlepsze uchodzą «Mohort» (pisany w r. 1852, wydany r. 1855),¹⁾ oraz «Wit Stwosz» (pisany 1853 i 1854 r., drukowany w r. 1857).²⁾

¹⁾ p. «Bibl. Narodowa» Nr. 12; ²⁾ «Bibl. Nar.» Nr. 66,

Tu należą: zamierzony około r. 1854 cykl gawęd: «Stryjanka», «Banita» i «Polowanie», z których pierwsza tylko doczekała się wykonania (wydana r. 1861); miała ona przechować potomności jowialność, jako jedną z cech charakteru narodowego — bez powodzenia wszakże, gdyż jej bohater główny, melancholijny stary kawaler, nie jest ani trochę wesoły, ni zabawny.

Ostatnie gawędy: «Pacholę hetmańskie» (wydane w r. 1862), wierszowany pamiętnik Walentego Różanki, dworzanina hetmana Jana Tarnowskiego, «Z wyprawy wiedeńskiej» (wyd. 1865 r.), w szatę rymów przybrany dyaryusz Mikołaja Dyakowskiego, wreszcie ogłoszona w rok po śmierci poety «gawęda myśliwska» p. t. «Pan starosta Kiślacki» (1873), są dowodem upadku talentu w ostatnich latach życia i twórczości.

Tak wyczerpała się i zamknęła śmiercią w dn. 2 grudnia 1872 r. działalność poetycka Wincentego Pola, jako bezkrytycznego, krańcowego chwalcę przeszłości, w jej stronach dodatnich, a nieraz także — ujemnych.

Był on, jako gawędziarz, jednym z najwyżej utalentowanych przedstawicieli poezji naszej między rokiem 1832 a 1863, w dobie powszechnej reakcyi, kiedy samo już odtwarzanie rysów zamarłej przeszłości uważane było za czyn wysoce patriotyczny i zbawczy.

CZĘŚĆ I.

PRZYGODY MŁODOŚCI

W PODRÓŻY Z KRAKOWCA DO NIEŚWIEŻA I POWRÓT
W DOM RODZIELSKI.

G A W Ę D A.

DO SYLWANA WINNICKIEGO,

SYNA Ś. P. PANA BENEDYKTA.¹⁾

Panie Sylwaniel — ot jeszcze dwa lata,
A dobiegniemy, jak obszył, pół wiekul
To się obliczyć wypada już czleku,
Bo pięć krzyżyków — to pono ze świata;
A jeżeli jeszcze nie ze świata który,
Niema wątpienia — że idzie już z góry.

Więc gdy za siebie zwrócim się obliczem
I gdy się wkońcu, braciszku, obliczym:
I cóż powiemy, Panie-bracie, sobie?
Ha, lata zbiegły — ojcowie już w grobie —
Trudno i Bogu i światu wystarczyć;
A co najgorsze — to najgorsze pono,
Że niema komu żywotowi świadczyć,²⁾
Bo nas po świecie bardzo rozprószone...

¹⁾ p. przedmowę; ²⁾ świecić przykładem w życiu.

Więc świadczmy sobie. — Pytam: cóżes
[robił?
I wiem — jak szlachcic, powiesz mi: Jam orał!
A jam się, bracie, w to wszystko sposobił,
Co nie potrzebne — i próżnom się porał!... ¹⁾

Weż, otwórz księgi — co u Cię zagony,
To u mnie wiersze — jak Tyś orał plugiem,
Jam gęślą ²⁾ orał — ; więc nierówne plony
Liczymy obadwa w szeregu lat długim.
Bo jak Tyś orał — tak po Twym zagonie
Syn Twój przejedzie szczęśliwie i prawo, ³⁾
A po mej roli i po moim zgonie
Syn mój powiedzie tylko okiem łzawo.

Znać Bóg chciał tego — dajmy pokój temu!
Ot gdyśmy z sobą, lepiej po staremu
Coś tam pogwarzyć o dobrym dziedzicu
Onej puścizny — więc o Twym rodzicu!
Bo wyznać muszę Ci, braciszku, szczerze,
Skąd mi się dzisiaj afekt do Cię bierze:

Rodzic Twój przyśnił mi się dzisiaj w nocy..
Nigdy inaczej jak płaczem go witam..
Jak za żywota, trzyma nas w swej mocy...⁴⁾
Płacz był serdeczny — więc kocham i pytam:
Co tam? i jak tam? — skarżę się i żalę;
Ale Jegomość surowo i stale
Patrzy mi w oczy:

«Coś to zrobił, Wasze?»

Czym ja to na to waści opowiadał,
Abyś wierszami jeszcze poukładał
Samarytanom ⁵⁾ to, co było nasze? —

¹⁾ trudził; ²⁾ byłem poetą; ³⁾ enotliwie; ⁴⁾ opiekuje się nami; ⁵⁾ znana jest w historii niechęć Żydów do Samarytan; tutaj znaczy to samo, co: niepowołanym.

Nie po szlachecku! i daruj mi, proszę,
Wielki żal w sercu do Waści ja noszę!
I gdyby — gdyby nie przyjaźń Rodzica,
Pewnobyś mego nie ujrzał już lica...»

Bardzom się splakał na takie wyrzuty;
I gdym się zerwał ze snu, jak otruty,
Myślałem sobie — oto piękna sprawa!
Cienie się ojców niepokoją w grobie,
Że ktoś niegodny świadectwo im dawa,
A żywi mają to za krzywdę sobie,
Że się ktoś nad tą przeszłością uzałił,
Że żywot ojców na grobie pochwalił?...»

Między zmarłymi a żywymi w środku
Stać, mój Sylwanie, to mi miło bardzo,
Co cnoty w rodzie — niecnoty w odrzodku,
Te jednym zmarli, drugim żywi hardzą...
Więc słusność trzeba przyznać Jegomości!
A co świat skrzywił — chyba Bóg wyprości...
Sen ten, Sylwanie, nie był bez znaczenia,
I kiedy zmarli mówią do sumienia,
To czas już wielki, aby się poprawić,
I na wzór ojców pocziwie zabawić. ¹⁾

W Wiednia 1857 r.
dnia 21. Lutego
w dzień Ś. Eleonory.

¹⁾ Przedmowa ta dopisana była do drugiego wydania «Przygody» w wydaniu zbiorowym w 1857 r.

Nie dziś to się działo; ot, kiedyś był młody,
Oddał mię mój ojciec na dwór wojewody;
Więc jeszcze zaznałem tej dworskiej polewki,¹⁾
Zaznałem i dwory, i pany, i zamki,
I te to od ojców sławione nam śpiewki:
«U dworu wielkiego trzymaj się choć klamki!»

Pan Cetner²⁾ siadywał w Krakowcu,³⁾ bywało,
Lecz dziwnie tam jakoś na dworze się działo;
Coś niby z francuska i z polska potrosze,
A modnie już było (jak teraz już wnoszę),
I nie tak jak zwykle po dworach u panów:
Pan Cetner nie lubiał mieć licznych dworzanów,⁴⁾
Na łowy nie jeździł, o niczem nie wiedział,
Do konia nietęgi, w pokoju sam siedział
W trzewiczkach, z książeczką, coś cedził, chorował,
I tylko Francuzów⁵⁾ i kwiaty hodował.

I było też smutno w Krakowcu na dworze,
Jak gdyby *devotus*⁶⁾ człek siedział w klasz-
[torze,
Lecz dobrze, mówili, do pióra młódz wkładał,
Więc ojciec mię oddał i trochem się nadał.

¹⁾ t. j. życia u dworu możnowładczego; ²⁾ Ignacy Cetner, wojewoda bełski, ur. w r. 1728; ³⁾ Krakowiec—miasteczko w dzisiejszej Galicyi; ⁴⁾ właśc. dworzan; ⁵⁾ dworzan-Francuzów; ⁶⁾ t. j. na dewocyi, nie składając ślubów zakonnych, ale oddając się praktykom pobożnym.

Jak cały Krakowiec, szły pańskie zielniki,¹⁾
A kwiaty przezwane na wszystkie języki,
Na dworze, pod szklami, pod siatką, pod błoną,
Na ziemi i w wodzie; iż tylko tam pono
Onego to drzewa im jeszcze nie stało,
Coby to, jak w bajce zakłète, śpiewało
I jabłka co nocy rodziło im złote.
Ej, miał też tam Musje Żardzinier²⁾ robotę!

Dopiero przy stole, bywało, się znudzę,
Bo tylko chwalono dowcipy gdzieś cudze,
I kraje, zwyczaje i księgi, i lice,
I jakieś francuskie sławne nierządnice—³⁾
A o czem to mówić naówczas po kraju,
Jak uszy pocziwszy,⁴⁾ nie było zwyczają.

Pan Cetner, choć sam się był w kraju urodził
I do szkół Jezuickich we Lwowie był chodził,
Gdy potem odwiedził postronne gdzieś kraje,
Wniósł z sobą do Polski dziwaczne zwyczaje.
Więc można to sobie z łatwością wystawić,
Jak temu rad byłem, gdy raz nam powiedział:
«Mam waszmość do panów, mej braci, wyprawić».
I kiedyś na koniu z listami już siedział,
A zwłaszcza, gdy podróż w aspektach⁵⁾ zbyt miła,
Mnie bowiem pan oddał list do Radziwiłła.⁶⁾
Bo były powstały po kraju rozruchy,
I różne się tarły partyje i duchy:
Pan Cetner za królem zniewalał umysły,
Bo łączył obydwóch stosunek dość ścisły,

¹⁾ t. j. ogrody, słynne w ówczesnej Polsce; ²⁾ t. j. *Monsieur Jardinier* (fr.) = pan ogrodnik; ³⁾ kochanki królewskie; ⁴⁾ ucziwszy uszy, t. j. tylko o rzeczach przystojnych; ⁵⁾ aspekt—widok na przyszłość, przewidywanie; ⁶⁾ Karol książę Radziwiłł «Panie Kochanku» (1738—1790), wojewoda wileński, słynny możnowładca i warchoł, uwieczniony w wielu utworach literackich.

Gdyż ze szkół się znali obydwa panowie,
Z konwiktu ¹⁾ od księży Jezuitów we Lwowie,
Gdzie razem się zbiegły chłopięta ziem ruskich;
Dwóch było Potockich, Krasickich, Rzewuskich,
Trzech Ciołków ²⁾ i Cetner, co razem, jak braty,
I w piłkę grywali i bili w palcaty, ³⁾
I razem na jednej ławicy ligali, ⁴⁾
I razem się nieźle potem kierowali;
Bo jeden wziął mitrę, ⁵⁾ a drugi buławę, ⁶⁾
A trzeci wziął łaskę, ⁷⁾ a czwarty wziął sławę, ⁸⁾
A piąty, pan Cetner, został wojewodą,
A sławny Stanisław światłem i urodą
Siadł nawet na tronie — a kiedy królował,
Więc dawnych przyjaciół w pamięci zachował,
I świadczył im łaski, nawzajem kochany.
Więc otóż i Cetner był panu oddany,
I słał mię podówczas na Litwę z listami.

A miałem podówczas ja szkapę kochaną,
Lecz piękność mię w koniu od dawna nie mami,
Przyciężką miał głowę, g ł o w a c z e m go zwano:
«Weź sobie innego», mówili dworzanie,
A na co innego? myślałem, mosanie:
Koń czuły i nożny ⁹⁾ i twardy do drogi,
Adwokat niech głowę, a koń niech ma nogi.
I dobrze to bywa, gdy piękność nie mami;
Bo zrazu jechałem znanemi stronami
Wraz z drugim dworzanem, co został w Ostrogu; ¹⁰⁾
Lecz kiedym już zabrnął w zapadłe Polesie, ¹¹⁾
Myślałem sam sobie: ha, oddaj się Bogu!
Zła będzie rozprawa z tobą, panie biesie!

¹⁾ szkoły zakonnej; ²⁾ Poniatowskich herbu Ciołek; ³⁾ palcaty—drewniane palasze dla wprawy w fechtunku; ⁴⁾ ligać, legać—często leżeć; ⁵⁾ został księciem; ⁶⁾ został hetmanem; ⁷⁾ został marszałkiem; ⁸⁾ okrył się sławą; ⁹⁾ o dobrych nogach; ¹⁰⁾ Ostrog—miasto powiatowe na Wołyniu; ¹¹⁾ Polesie—dolina Prypeci, pokryta lasem i trzęsawiskami.

Bo mazią ¹⁾ po piasku te mile się wleką,
I głodno, i chłodno, i do dom daleko,
A nawet do karczmy. Raz jadę dzień cały
Przez piaski i groble, przez błota, zawaly,
I karczmy dojeżdżam dopiero wieczorem.
W karczemce Żyd siedział, jak cygan, pod borem;
Tu głowacz strudzony, tum głodny, mosanie,
Więc fuknę na Żyda:—A czego dostanie? —
«Jest starka, ²⁾ są jaja»... A owies?—«Da nie ma,
Lecz niech się pan przecie na chwilę zatrzyma,
Bo gdzież pan pojedziesz? wszak noc już zapada,
Po puszczech rozboje, i sama noc zdrada!»
I pobiegł mi wódki utoczyć skwapliwy.

Za stołem w karczemce dziad siedział sędziwy—
I kiedy Żyd odszedł, dziad do mnie powiada:
«A niech pan nie wierzy i tem się nie biedzi,
O milę jest karczma, katolik w niej siedzi,
I będzie czem konia pokrzepić i zdrowie.
Tam zwykle podróżni nocują panowie».
Więc siadam i jadę—lecz jadę i jadę,
I widzę, że trudno tej puszczy dać radę,
Ni karczmy, ni wioski, a koń się sfasował; ³⁾
Spojrzałem na kwoczkę, ⁴⁾ z północy już stała.
Więc biłem się z myślą—ha będę nocował!
Bo już też mnie chętką i do snu zbierała;
Więc konia puściłem, zjechawszy kęs z drogi,
Kulbakę ⁵⁾ pod głowę, linewkę ⁶⁾ do nogi,
I ległem, pacierze zmówiwszy w pokorze,
Lecz usnąć nie mogłem; wiatr świsnął po borze,
I ckliwie mi było. Gdy człowiek frasowny,
Najlepszy towarzysz, choć niezbyt wymowny,

¹⁾ Mazią (smolą) = bardzo wolno; ²⁾ wystawa okowita, przechowywana przez wiele lat w beczkach dębowych; ³⁾ sfo-sował się, zmęczył; ⁴⁾ gwiazdozbiór małej niedźwiedzicy z gwiazdą polarną; ⁵⁾ łęk u siodła i samo siodło drewniane; ⁶⁾ linkę, sznurek.

Jest ogień i lulka: ¹⁾ gdy ogień ów błysnie,
Człek dłużej z smutnemi myślami nie kiśnie;
Gdy dymek podleci, gdy płomień wystrzeli,
Coś dziwnie człowieka na sercu weseli,
I puszcza się światem myślami, jak w drogę.
A ja to na śmiało tak puścić nie mogę.
Bom ja to nie psował ojcom doma kaszy,
Bywałem po świecie, ba, w Jasach, ²⁾ w Chocimie ³⁾
Jeździłem z listami i nieraz do baszy, ⁴⁾
I tamto sam basza (choć nie chcę się chwalić)
Przyuczył mnie lulkę na dworze swym palić;
I odtąd już sobie podobam w tym dymie,
I myślę o baszy, gdy lulkę zapalę.

Więc wówczas na puszczy czynilem tak wcale; ⁵⁾
Wtem koń mi się szarpnął i przystrzyglł uszyma...
Spojrzałem dokoła, a wkoło nic niema;
Lecz rzenie się jakieś z głąb puszczy dobywa,
A rumak mój odrzał i znowu się zrywa.
O zbójcach mowiono — więc przeszło mnie mrowie,
A rzenie się znowu odzywa w dąbrowie;
Więc wziąłem nabity pistolet i szablę.
Za młodu o pińskim słyshałem ja djable,
Więc «Kto się w opiekę...», zrobielem znak krzyża,
A rzenie się coraz do ognia przybliża,
Ściągnąłem łeb konia i siadłem za krzakiem.
Po chwili — aż pełźnie do ognia coś rakiem,
I błysło nad ogniem, powstawszy, żelazem,
I pchnęło w mą burkę na ziemi zarazem.
Jam zmierzył do ognia i kiedym wypalił,
Na chaszczę ⁶⁾ się obwieś! czy djabel powalił?

¹⁾ fajka; ²⁾ Jassy — miasto w Rumunii; ³⁾ Chocim — miasto w dzis. gub. Bessarabskiej, słynne ze zwycięstw, odniesionych nad Turkami w r. 1671 przez Chodkiewicza i w r. 1678 przez Sobieskiego; ⁴⁾ basza — wielkorządca, namiestnik lub dowódca wojsk w Turcyi; ⁵⁾ tak właśnie; ⁶⁾ chaszczę — gąszcz, gęste krzaki, zaroście; tu: na gałęzi.

Zerwałem się rażno, rzuciłem się żywo,
I dalej ruszyłem nie bardzo leniwo,
I żywy i cały, przy opiece Boskiej
Dobilem się w końcu o świecie już wioski.
Tam duby smalone ¹⁾ prawili o dziadzie,
Co stoi po puszczech podróżnym na zdradzie;
A gdym się pochwalił, zem go już zastrzelił,
Lud wszystkim się wielce przytomny weselił.
Wychnąłem tam dobrze i dalej bez szwanku
Stanąłem w Nieświeżu, ²⁾ «mój panie kochanku!»

W Nieświeżu siadywał Radziwiłł, pan z panów,
I ksiązę z krwi znacznej i hetman z hetmanów;
Nie darmo to szlachta mawiała ówczesnie:
Że chudy pacholek w Nieświeżu, jak we śnie,
Mówili, że w skarbcu ma trąbkę, mosanie,
Co slychać na całą już Litwę jej granie,
A strzeż się, gdy łaskaw, bo zginiesz tam w złocie.
Dopieroż ów klejnot! Trzy trąby ³⁾ w klejnocie,
A każda, jak ona, co w skarbcu ją chował;
Nie darmo się przeto i człowiek dziwował,
Gdy wjeżdżał w te progi, boć tam to zamczysto,
Budownie, warownie, a wierzchem złocisto!

Most wiódł mnie do zamku, a most był zwo-
[dzony,
Za mostem budowne wznosiły się brony, ⁴⁾
Za niemi dziedzińce, ogrody i place,
I kościół i klasztor i pańskie pałace.

Zglupiałem w dziedzińcu na pierwszym już
[kroku,
Ujrzawszy niedźwiedzia, a tuż, tuż przy boku!

¹⁾ głupstwa, brednie; ²⁾ Nieśwież — miasto w powiecie słuckim, rezydencja ordynatów nieświeskich, Radziwiłłów; ³⁾ Trąba — herb Radziwiłłów; ⁴⁾ t. j. bramy.

A za nim gwałt luda i kądle spuszczone,
I hałas: «Zamykaj, zamykaj tam bronę!»

Tu, widzę, szlachcica zabiorą obławą?
Bo jakby na harcu¹⁾ zażyli mnie wieńcem.
A co się to znaczy? Koń rzucił się w prawo,
Wziął na kiel i rusza na oślepie dziedzicem,
Wziął na kiel i mija dziedziniec przydworny,
I leci na oślepie na ogród klasztorny.
Ha, trzymam! nie wstrzymać; obławę wyboczył,
O ratuj mnie, Chryste! chlust i przez mur skoczył,
I stanął i parsknął—spojrzałem dokoła,
Jedyna furteczka wiezie do kościoła.
Więc coby tu począć?... rozmyślałem—ha, bieda!
Sowizdrzał,²⁾ powiedzą, przed dworem ohyda!
Sowizdrzał, powiedzą; wypadek fatalny!
Et quidem³⁾ nie darmo, bo dzień był feralny.
Lecz gdy się tak biedzę i patrzę dokoła,
Nadbiega dworzanin od furty kościoła,
I prosi do księcia, a niby to grzecznie,
Tymczasem widziałem, że śmiał się serdecznie.

— A kędyż mam jechać, gdy jechać nie mogę?
Ej czy waść kpisz sobie, czy pytasz o drogę?
«A nie wiem już komu—powiada—z nas obu
Nie stało tu drogi? No, szukaj sposobu!
Przez kościół nie wrócisz, a wkoło mur wszędy,
Więc kiedyś tu wjechał, wyjeżdżaj tamtędy.
Znaj, bratku, w Nieświeżu na fryców⁴⁾ tu matnia!»⁵⁾
Więc pasya⁶⁾ mnie na to porwała ostatnia.

1) hare—pojedyncze ucieranie się rycerzy przed bitwą ogólną; 2) wietrznik, pustak, lekkomyślnik; 3) a przytem (łac.); 4) fryc—nowicyusz; 5) worek u niewodu, gdzie zbierają się ryby; wogóle pałapka, sidła; 6) pasya—gniew, oburzenie

A miałem, jak naraz po dziadu kord¹⁾ sławny,
Na tylcu choć ligaj,²⁾ a w jaszczur³⁾ oprawny;
Co będzie, to będzie! myślałem więc w duchu,
Ej urwę szlachcica na odlew⁴⁾ po uchul
Aż on mnie: «Mosanie! pan zadrwił z waszmości,
A nie daj drwić z siebie, do kupy zbierz kości,
I ruszaj, jak mówią, koniem i odwagą,
Więc sztuką krzyżową, pociejowską plagą». ⁵⁾

Co mówisz?—powiadam—tak radzisz? a do-
[brze!

Jak skrobnę więc konia nahajem⁶⁾ po ziobrze,
To ledwo mnie waryat z kulbaki nie zszadził,
Lecz lekko się wyniósł i w skoku nie zdradził:
A w tejsze to chwili sam księżę wypalił,
I sztofem⁷⁾ niedźwiedzia o ziemię powalił.
Z hałasem go psiarnia dopadła i szczwacze,
A z brony na vivat zagrały trębacze.

Onego niedźwiedzia, jak później mówiono,
Przed laty raz w puszczy na sieci złowiono;
I siedział przed kuchnią księżęcą na kole,
I z dawna stroiły z nim kuchty swawole.
Lecz srodze też niedźwiedź ukarał junaka:
Bo ubił kuchcika i splątał kozaka;
A czego się księżę tak mocno uzalił,
Ze poszczuć go kazał i sztofem powalił.

Gdy wrzawa nadstała i księżę siadł w ganku,
Rzekł do mnie po chwili: «Mój panie kochanku!
Waszmości, jak widzę, nietrudno o plecy!

1) rodzaj pałasza; 2) t. j. tylec kordu był szeroki; 3) pochwa, wyrobiona w kształcie jaszczurczej skóry; 4) t. j. z lewej strony, od lewej rzeki; 5) od ks. kanonika Pocięja, słynnego rębacza; 6) nahaj—bicz skórzany, używany dawniej przez Tatarów; 7) sztof—kula z ostrem zakończeniem.

Nie chciałbym ja bronić przed waścią fortecy,
Bo dziwną do murów przebierasz się drogą...
No, widzę, masz listy? a proszę, od kogo?»
— Od pana Cetnera. — «Co! Cetner pocziwy!
Mój panie kochanku, ach, jakim szczęśliwy!
Witamy w Nieświeżu, witamy wasana!
No prosić mi tutaj księdza kapelana!

Mój panie kochanku! cóż słysząc na Rusi?
Waszego starostę¹⁾ czy jeszcze bies kusi
O lepsze w zawody chodzić z Radziwiłłem?
Nie z takim ja grałem, kiedy w Chinach byłem,
Lecz próżne zabiegi, daremne to troski!
Radziwiłł Radziwiłłem, Kaniowskim Kaniowski!

Tu nadszedł kapelan i listy przeczytał,
«Cóż pisze pan Cetner?» Radziwiłł zapytał,
«Czy przyjaźń mu nasza zawsze jeszcze miła?
Czy kocha, jak dawniej, sługę Radziwiłła?

Ha, nie wiem, co pisał, bo prawił ksiądz z cicha,
A ksiądz się fuknął: «A co mi u licha!
A potem się znowu trochę udobruchał,
I głaskał czuprynę, i mruczał, i słuchał;
A ilem zmiarkować mógł z całej rozprawy,
Zapraszał go Cetner po coś do Warszawy.
Ksiądz silnie nalegał; ja, stojąc przed nimi,
Patrzałem na wszystko. Przed gankiem na ziemi
Leżało niedźwiedzich skór kilka rozbitych,
Per modum²⁾ kobierca, szkarłatem zeszytych,
A na nich stał stółek żelazny, składany,
I stolik do ziemi kobiercem zasłany.

¹⁾ Mikolaj Potocki, starosta kaniowski, słynny również warchol i okrutnik; ²⁾ na kształt, w rodzaju.

Na berle stawiono, przy pańskim tuż boku,
Sokoła kùbusia z kapturkiem na oku.¹⁾

Tu księciu zazwyczaj, gdy dzień był pogodny,
W rozmowach zwykł ranek był schodzić swo-
[bodny,

Wróciwszy z kaplicy, tu zawsze zasiadał,
I prawił z panami, i śmiał się, i śniadał;
I służba tam nieraz uśmieła się z duszy.
W dziedzińcu harcował nadworny koniuszy,
Lub gościom na pokaz ogiery gnał w kole;
Tą razą gwintówka²⁾ leżała na stole,
«Rozumiem!» — rzekł ksiądz — «wszak mamci
[ja głowę,

A pono i moja nie taka zbyt płaska,
Trzy grosze wart łaska, trzy grosze nielaska!³⁾
Daj pokój!» — i do mnie obrócił już mowę:
«Mój panie kochanku, upraszam waszmości,
Na wszystkie afekta⁴⁾ i wszystkie miłości!
W tej porze, pod jesień, czy jest tam sumienie?
Wyciągać mnie z domu na lada zachcenie?
Ba, dobrze mu mówić: Radziwiłł niech jedzie:
Ta tu mi pan Rejtan⁵⁾ wystrzela niedźwiedzie;
Gdy trąbka nie grywa, to choćby nie była.
Ej, panie kochanku, zgubisz Radziwiłła!
Pofolguj, na Boga! ja teraz nie jadę,
Lecz do mnie waść serca nie psuje stąd sobie!
I bądź mi spokojny, bo weźmiem my radę.
Dla pana Cetnera, co mogę, to robię;
Lecz jechać nie mogę, ponowa za pasem;
Nie mogę! No, wołać marszałka tymczasem».

¹⁾ mowa tu o sokole łowieckim, któremu zakrywano oczy, odsłaniając je, gdy miał się rzucić na zdobycz; ²⁾ strzelba z lufą gwintowaną t. j. rowkowaną wężykowato wewnątrz dla silniejszego wyrzucania pocisków; ³⁾ t. j. ma ona (t. j. głowa) swoją wartość, łaska czy nielaska, tak czy inaczej; ⁴⁾ afekt—uczucie, miłość, sympatya; ⁵⁾ Dominik Rejtan, strażnik nowogrodzki, słynny myśliwy.

Gdy nadszedł marszałek, spojrzałem:
[personal¹⁾
Ej sztuka zuchwała, z szwedzka podstrzyżona,
A na nim wenecka saita,²⁾ pas lity³⁾
I wkolo z czerkieska bramowane szyty! ⁴⁾
Sam poszedł na księcia, gdy rozkaz dał w ganku.

«A jakże ci piszą, mój panie kochanku?
Niech dowiem się, proszę, kto łaskaw zagości?»
— Benedykt Winnicki, sługa księżej mościł —
«Winnicki? no proszę! a znałem ja dziada!
A był to prawdziwy karmazyn,⁵⁾ człek setny;
Odstąpił mu w Łęcznie⁶⁾ turczynka⁷⁾ nie lada;
Lecz, widzę, i Wasze junosza⁸⁾ nieszpetyny.
Mój panie marszałku! zalecam waszmości.
Pan łowczy Winnicki niech mile nam gości,
Syn zacnej rodziny, zdaleka się trudził,
Uraczyć, pamiętać, by nam się nie nudził,
Bo prawią na Rusi nie bardzo tam mile
Coś o tej botwinie⁹⁾ i o Radziwille.

Skloniłem się panu, za afekt dziękując,
A w sercu się wielce z respektów¹⁰⁾ radując;
Lecz kiedym się później z marszałkiem pobratał,
Tom figle mądrości na piękne już płatał;
A uszło, bo człowiek był młody i pusty.

1) osoba; tutaj osoba poważna, znakomita; 2) saita, sajeta — sukno cienkie; 3) t. j. utkany z nici złotych; 4) haftowane lub obszyte brzegi sukni; 5) karmazyn — magnat, ubierający się w czerwone suknie, w przeciwieństwie do ubogiej szlachty, szaraczków; 6) Łęczna — miasto w dzis. gub Lubelskiej, słynne z jarmarków; 7) konia rasy tureckiej; 8) junosza — junak, dzielny młodzian; 9) botwina, boćwina — potrawa z liści buraczanych, na Litwie ulubiona; przedmiot żartów ze strony koroniarzy; 10) respekt — poważanie, względy.

Pamiętam, w Nieświeżu przepędzić zapusty¹⁾
Zjechała tam była pani Sołtanowa,
A razem z jej dworem panna respektowa;²⁾
Ej panna, jak łania, i wdzięczna, i składna,
Kochana Staniecka! a ładna bo ładna!
Bo co to za buzia, za rączka, za nóżka,
Do tego dołeczki w jagodach, a mrużka!
Jak mrugła ślipkami, zginałem z kretesem!³⁾
Lecz trudno iść było do panny obcesem;⁴⁾
Bo było to dziecię pieszczone i ważne,
Szły na nią klejnoty i włości posażne,
I perły kosztowne, i dziwna uroda,
Do tego we wstydzie chowana, a młoda!
Więc pono z tą panną patrzano wysoko;
A przecież jam spostrzegł, żem pannie wpadł
I oczko zaproszył i serce poruszył. [w oko,

Śpiewała z partesem,⁵⁾ jak mówią, «bez ale»,
Grywała też także na klawicymbale;⁶⁾
(A nie tak bezbożnie, jak dzisiaj śpiewano)
Ja miałem też także talenta ukryte:
Scholarum piarum⁷⁾ rękę formowaną,⁸⁾
Łacinę też także znałem ekspedytel⁹⁾
I kiedy kapelan innego pominie,
Mnie zwykle z powagą witał po łacinie:
Bonum mane, frater Marianel¹⁰⁾

Do panien tam wprawdzie łaciny nie trzeba,
Lecz rośnie stąd zawsze u ludzi estyma,¹¹⁾

1) karnawał; 2) panna szlacheckiego rodu, przebywająca na dworze magnackim, dla nauki i oglady; 3) zupełnie; 4) nartarzywie; 5) z przesadzoną powagą; 6) instrument muzyczny, rodzaj dzisiejszego fortepianu; 7) t. j. w szkołach pijarskich; 8) układana, t. j. wyćwiczoną w fechtunku; 9) doskonale, wybornie; 10) Dobrze rano, bracie Maryanie (Benedykt należał widocznie do sodalicji maryjańskiej, t. j. stowarzyszenia, mającego na celu cześć dla Matki Boskiej); 11) poważanie.

Gdy widzą, że w szkołach nie psował człek
[chleba.
Do panien dość tego rozmawiać oczyma.
W taneczku przyśpiewać, bo lubią dzieweczki,
Chociażby z klasztoru, światowe piosneczki.

Więc panniem światowe piosneczki pisywał;
A czasem paniencem w taneczku przyśpiewał,
Coś podał, posłużył, przymówił, pokłonił,
I niby nie za nią, a za nią pogonił.
I długośmy z sobą tańczyli, gadali,
Aż przecie sam na sam zastaję ją w sali.
Więc zbliżam się do niej w strzelistym upale,
A grała jak na to na klawicymbale;
Więc naprzód wysyłam komplement, a walny,
A za nim w też pędy i afekt¹⁾ kordyalny!²⁾
Ja prawię, a panna nie wstaje z siedzenia,
I widzę, że nie ma coś do mnie zbrzydzenia,
Bo słucha; więc bliżej i żwawiej i w rączkę!
Ba, w drugą! a w drugiej uczulem już drzączkę;
Więc w ramię! i widzę, że wzrok coś niesrogi,
Więc w oczko, i w pysio! — skoczyła i w nogi,
A ja w pół! Stanęła, coś trochę się zrywa,
Lecz przecie wyznała, że mi też nie krzywa.
I odtąd jam Zuzię już skrycie widywał,
I prawil na uszko, a w tańcu nie śpiewał.

Po trzykroć wracała pani Sołtanowa,
A razem z jej dworem panna respektowa;
A ilekroć wraca, ja znowu do Zuzi!
Bo rajskie to były słodycze w tej buzi,
I święte to było tam życie, mój Boże!
Czy człek był w podróży, czyli to na dworze...

¹⁾ uczucie, miłość; ²⁾ serdeczny, gorący.

Bo książe się także i wozil bez liku:¹⁾
Trzy razy był w Wilnie za mojej bytności,
Dwa razy w Inflantach, na każdym sejmiku,
A zawsze w tę podróż zapraszał i gości.

I zwykle we wtorek rajtarya²⁾ szła przodem,
Więc w środę szła stajnia nieskorym pochodem,
Więc w czwartek szedł łowczy z sieciami
[i psiarnią,
Więc w piątek piwniczny i szafarz z szpizarnią,
A sam pan w sobotę z splendorem³⁾ a dworem,
Gdzie ja też ciągnąłem z książęcym taborem.⁴⁾

Perceptę⁵⁾ to cenić tam było z rozchodu,
Bo czy to na dworze, czy w czasie pochodu,
Jak woda, płynęły rejestra⁶⁾ odbytu.
Co dusza zapraǳa,⁷⁾ a zdrowie strzymało,
Wszystkiego dawano na dworze do sytu;
Nie ciekło, jak mówią, tam wszystko się lalo!
Kapelia⁸⁾ i goście, i łowy, festynie,⁹⁾
Nim jedno przeminie, to drugie już płynie;
A dworno i szumno, że ledwo z hałasu
W kościele wypocząć miał człowiek kęs czasu...

Z bytności tam człek się nie sprawiał nikomu...
Gdyś księcia powitał i osiadł raz w domu,
Siedz sobie choć wieki, nikt się tam nie dziwił,
«Gość w dom; Bóg w dom», mawiał zwykle
[pan Radziwiłł,
I byłbym tam siedział po dziś dzień, Bóg świadek.
Gdyby mi nie лихо nadniosło przypadek; R. J.

¹⁾ wielokrotnie; ²⁾ jazda, zwłaszcza niemiecka; ³⁾ okazaloscia; ⁴⁾ tabór — zbiór wozów, powozów i koni; ⁵⁾ dochód; ⁶⁾ rachunki; ⁷⁾ pow. być; zapraǳnęła; ⁸⁾ orkiestra; ⁹⁾ festyn — uroczystość, biesiada.

Raz czekam; w krążgankach,¹⁾ puknęło coś
[korkiem,
Jak zwykle, Staniecka wybiegła wieczorkiem;
Miesiączek przyświecał, siedzieliśmy sami,
Nie widzimy, nie słyszymy, aż księżę przed nami,
I woła: «Przepraszam, niech aścka też siedzi!
Zapewne chcesz aścka jutro do spowiedzi?
Rachunek sumienia, za katy,²⁾ nie chichy!³⁾
Zapewne chcesz, żeby przypomniiał ci grzechy?» —

Staniecka drapnęła, lecz jam stał w kąciku.
«A jakże ci piszą, mości spowiedniku?» —
«Benedykt Winnicki!» — powiadam w pokorze.
— «Mój panie kochanku! a to być nie może!
A przecież Winnickich na Rusi ja znałem».
— Bo ja też z Rusi w te strony przebrałem.⁴⁾ —
«A mój kochający panie i kochany!
Jakże to? więc wasze nie moim dworzanem?»
— Do śmierci się sługą wyznaję przed panem,
Lecz jam tu od pana Cetnera przysłany...
Przy łasce księżęcej miło się tu gości;
Lecz proszę o r e s p o n s ⁵⁾ waszej księżęcej mości,
Bo trzeci rok mija, jak listy oddałem. —
«Mój panie kochanku, patrz, jak przepomniałem!
A jużto pamięcią Radziwiłł nie zgrzeszy;
Lecz, panie kochanku, cóż ci się tak śpieszy?
Nie kochasz mnie, widzę? a ja służę braci!...
— Ha! — rzekłem ja panu — służba wolność tracił —
«Mój panie kochanku, gdyś taki służbisty,
Toć muszę zapewne odpisać na listy.
No, odwiedź mię jutro, proszę, przy śniadaniu» —
I odtąd już było po mojem kochaniu!

¹⁾ krążganek — korytarz kryty naokoło dziedzińca wewnętrznego, balkon, ganek; ²⁾ do licha! ³⁾ to nie żarty! ⁴⁾ przebrałem się, przyjechałem; ⁵⁾ odpowiedź.

I rzewnie się wówczas na płacz mi zebrało,
Więc na tę aprensję¹⁾ przepiłem noc całą.

Nazajutrz rzekł książe: «A witam wasana!
No, prosić mi tutaj księdza kapelana,
Mój panie kochanku, zawołać szatnego,
Zawołać marszałka, ba i koniuszega!»

Gdy przyszli, na ucho coś prawili każdemu,
A potem ten temu, a tamten tamtemu,
I poszli. A książe: «Gdyś taki służbisty,
Toć muszę zapewne już oddać te listy;
A pozdrów nam, proszę, tam pana Cetnera,
A niech nas zaszczyca przyjaźnią i względem,
Bo nasza życzliwość i bratnia, i szczerą;
A sam też ode mnie przyjmij konia z rzędem,
I sygnet²⁾ ten mały, mój panie kochanku!
A przecież nas głodno nie rzucaj o ranku,
I wspomnij, gdy łaska, czasami też mile
Na Rusi o twoim bracie Radziwille,
I pozdrów tam, proszę, rodziców ode mnie».

Skloniłem się panu, za afekt dziękując,
A w sercu się wielce odjazdem frasując;
Więc lży mi też w oczach stanęły tajemnie,
I siedłem do dworzan znów zapić frasunki.

Tam oddał marszałek mi pańskie darunki:
Więc konia, więc szaty, więc j u r g e l t ³⁾ trzyletni;
A wszystko to nowe, od podków do pletni!
Zabrałem i listy do pana mojego.
Marszałek sam wypił do mnie strzemiennego,⁴⁾
I dał mi pacholka — pacholek był setny;⁵⁾
A sygnet kosztowny, grosz także nie szpetny;

¹⁾ smutek, rozpacz; ²⁾ pierścień z pieczętką herbową; ³⁾ pensja roczna; ⁴⁾ poczęstunek na odjeździe; ⁵⁾ doskonały, wyborny.

Koń, stada Sobieskich, z konopiastą grzywą,
Pas w łuskę dziergany, ¹⁾ a kontusz z cięciwą. ²⁾
Więc kocham i ściskam, i siadam, i jadę;
Lecz kiedym wyjechał, nie pomógł pas lity,
Zaledwom mógł sobie od żalu dać radę,
A zwłaszcza gdym wówczas był trochę napity,
Splakałem się rzewnie! Tak żal to mi było
Wszystkiego, co serce w Nieświeżu rzuciło,
A już też najbardziej tej mojej niebogi...
Więc smutnom się przybrał napowrót do drogi.

Gdym znowu zajechał w zapadłe Polesie,
Wspomniałem o owym to dziadzie czy biesie,
Co, drugich nawodząc, sam upadł był w jamę;
I jakoż znalazłem znów miejsce to same,
Gdziem, leżąc, rozmyślał i lulkę był palił,
Gdziem ogień nakładał i dziada powalił,
I wkoło stał jeszcze, jak wówczas, bór niemy.
Lecz kiedy obydwu po liściach brodzimy,
Coś brzękło pod koniem; więc spojrzę: a co to?
Pacholek zsiadł z konia i szuka, ba, złoto!
Ha, Boskie w tem sądy i Boska to łaska!
Dziad leżał na twarzy i wysechl, jak trzaska,
Na piasku przy dziadzie trzos leżał ze złotem.
Zdobyłem więc złoto i z małym kłopotem
Poszyłem się ³⁾ dobrze, wracając do domu.
Więc z dobrą fantazją, nie mówiąc nikomu,
Jechałem w świat dalej —

Pod jesień się miało i zółkły już bory,
Więc na noc zjeżdżałem zazwyczaj na dwory;
A radzi mi byli, bom wracał z Nieświeża,
Więc codzień gościna pocziwa i świeża,
Też codzień znajomość i codzień świat inny.
Tak w końcu się przybił ku stronie rodzinnej.

¹⁾ tkany, haftowany; ²⁾ sznur, nić, szamerowanie; ³⁾ obłowilem się.

A w Gródku ¹⁾ siadywał starosta Potocki,
Więc jego nadworny marszałek, pan Złocki,
Mój krewny, przedstawił mnie panu swojemu...
I rad mi był z duszy, jak zwykle krewnemu;
Musiałem o Litwie i księciu im prawić,
Musiałem tam dłużej tygodnia zabawić,
I kilkaśmy nocy strawili bezsennie,
Bo winem mi chłopca spajali codziennie,
Aż w końcu się wyrwał; a wiecie, gdzie Gródek?
Więc z Gródka onego już blisko do Rudek ²⁾
A z Rudek na prawo gościniec prowadzi
Do wioski Kanachwost, ³⁾ gdzie imię wieczyste
Jest Sasów Winnickich i gniazdo ojczyste,
O którym Bóg radzi, jak o swej czeladzi...

Gdym tedy już ujrzał i sady, i błonie,
I dworek rodzinny, i w łące te konie,
Zawrzało mi w sercu i lecę, jak ślepy;
Wtem spojrzę, aż ojciec powraca od rzepy.
Poznałem go oraz, więc zwracam w lot koniem,
Pomijam figurę, nuż przez rów, i błoniem
Naprzeciw. A ojciec zawołał od roli,
Poznawszy mnie także: «Powolił powoli!
Mosanie, otawa! ⁴⁾ kto jeździ przez błonia?
A nazad, figura! zdjąć czapkę i z konia!»

U ojców bywała reguła surowa;
Więc gdy mnie konfuzya ⁵⁾ spotkała takowa,
Wróciłem i czekam pod krzyżem z pokorą,
A ojciec powiada, nadchodząc: «Więc ale!
A skądto tam waszmość ćwiczenia te biorą,
Tak koniem na ojca najeżdżać zuchwale?»

¹⁾ miasto powiatowe niedaleko Lwowa; ²⁾ miasteczko w Galicyi; ³⁾ Kanachwosty, Kanafosty—wieś pomiędzy Rudkami a Sądową Wisznią; ⁴⁾ trawa, po raz drugi rosnąca na łące, i siano z takiej trawy; ⁵⁾ zawstyżenie, wymówka.

Bo także przed krzyżem nie schylić już głowy,
To, widzę, po dworach obyczaj dziś nowy?»
I zmierzył mnie, konia i chłopca surowo,
I począł potrzasać i ręką, i głową:
«Ba, ba, ba, mosanie! co widzę? a co to
Pacholek? koń w rzędzie? bławaty ¹⁾ i złoto?
Niczemu to buczo, ²⁾ bo widzę bończuczno! ³⁾
I w drodze tak strojno? O niech mi waść wierzy,
Jam nie miał do ślubu pocziwszej odzieży.
Toś zhardział mi, widzę, po dworach, mój synku?
Dał pan, da i ojciec swoje w upominku;
Jeszcze mi nie wyrósł z pod władzy ojcowskiej,
Mam jeszcze ów samy monitor boćkowski; ⁴⁾
Więc wasy, chociażby z za ucha wygołę,
A orznę, jak ojciec, i skarcę swawolę!
I starą ja waści przypowieść wyłożę:

«Dobrze temu na dworze,
Komu doma plug orze».

Co ojciec uskładał, to synek uporał.
A wasze, czyś dużo już złota wyorał?
Nieboszyk dziad mawiał: pocziwie w kąciku,
W dreliszku, ⁵⁾ rybeńko, a według staniku! ⁶⁾
A wasze?!...» I nagle tu uciał już mowę,
I sierzając się, czapkę zacisnął na głowę;
A kiedym mu do nóg chciał upaść już w ganku,
«Zapóźno», mi rzecze, «zapóźno, kochankul
Idź wasze do matkil» — A matka nuż witać
Z radością synalka, nuż gościć, nuż pytać,
Nuż chwalić fantazyę, obyczaj i stroje:
«A dziecięć kochane, a miłe, a moje!

¹⁾ bławat—tkanina jedwabna; ²⁾ pysznie, chępliwie, hardo; ³⁾ strojnie, okazałe, zawadyacko; ⁴⁾ dyscyplina; Boddki na Podlasiu słynęły wyrobami skórzanymi; ⁵⁾ drellich, dreliszek—rodzaj grubego, prostego płótna; ⁶⁾ wedle stanu, t. j. stopnia zamożności.

A jakie to dworne, a mężne, a grzeczne,
A jakie to strojne, a jakie stateczne!» ¹⁾

Pocziwe matczysko splakało się rzewnie,
I ja się splakałem na takie witanie:
Lecz serce mi jakoś gadało niepewnie,
Bo insze o synku jegomość miał zdanie.

Przy matce bawiła podówczas panienska:
Milutkie stworzenie, wysmukła i cienka,
Anusia Terlecka—więc także mnie wita;
A kiedy odbiegła, więc matka zapyta:
«Czy nie ma już więcej pokłonić się komu?
Wszak jam was rodziła tu, przed tym obrazem,
A Bóg cię szczęśliwie powrócił do domu!»

Więc we łzach, modlitwie ukłękliśmy razem,
Za powrót w dom ojców Bogu podziękować;
A potem, relikwiarz ²⁾ zdejmując ze ściany,
Podala mi matka, by go ucałować;
A potem dobyłem dukat poświęcany,
Przed laty mi dany w intencji ³⁾ najszczęszej,
Gdym z domu rodziców wyjeżdżał raz pierwszy;
A potem po takim witanu serdecznem,
Począłem rzecz swoją dyskursem ⁴⁾ statecznym;
Gdziem bywał, com widział po świecie, com robił,
I czegom się uczył i w com się sposobił,
I jakie gdzie dwory i jakie gdzie kraje,
I jacy panowie i jakie zwyczaję;
A kiedym tak jedno po drugim powiadał,
Przynieśli wieszczę. Jegomość nie jadał
Wieszczery, lecz obok pacierze odmawiał;

¹⁾ poważne; ²⁾ pudełko, krzyż wydrążony i t. p., dla przechowywania kości świętych; ³⁾ t. j. z myślą, aby się stało wedle jej życzeń, t. j. by synowi powodziło się w życiu; ⁴⁾ rozmową.

A kiedym ja matce o sobie rozprawiał,
Drzwi tylko na chwilę odchylił czasami,
I mruknął, spojrzawszy, i skreślił wąsami.
Źle będzie, myślałem—wtem dano wieszczę;
Zgadałem się setnie, więc wziąłem się szczerze,
A dali, pamiętam, jak gdyby dziś, grzybki,
Mądryki¹⁾ wyborne, konfekcik²⁾ i rybki,
A matka nam była tak trochę coś chora,
I chciała dyjetę zachować z wieczora,
I tylko się do nas na dyskurs przysiadła...
Lecz panna Terlecka coś także nie jadła:
A zatem sam jeden sprzątnąłem wieszczę;
Oddałem dobranoc i idę z alkierza,³⁾
A w sieni pan ojciec za rękę mnie bierze
I mówi: «Jest jeszcze dla waści wieszczal
I mam też ja jeszcze pomówić coś z tobą».
I wciągnął do izby i zamknął za sobą.
«Zdejm wasze mi kontusz i żupan, szat szkoda,
Grzbietu nie, bo twardy, lecz rychło się poda.
Nauczę ja mores!⁴⁾ mosanie? Więc ale!
Tak koniem na ojca najeżdżać zuchwale?
Przed Bogiem i ojcem nie schylić już głowy?
I w drogę się przybrać w strój drogi i nowy?
Zapóźna pokora! stój mi tu, jak kołek!
Czy nie wiesz to wasze, żeś chudy pacholek?
Bo także i świętą wigilię naruszyć?
To matce jest wolno, bo w wieku i chora,
Lecz wasze chłop zdrowy, to możesz i suszyć.
Wigilia, hultajul wigilia! pokora!»
— A jaka wigilia? spytałem niepewny. —
«No, proszę? a jutro Matki Boskiej Siewnej!⁵⁾

¹⁾ mądryki, małdryki—rodzaj pierogów z serem; ²⁾ konfitura; ³⁾ alkierz — pokoić boczny, bokówka; ⁴⁾ mores = obyczaje (tac.), obyczajność; ⁵⁾ Narodzenie N. M. Panny dn. 8-go września.

Kto kocha Maryją, pamięta wigilią,
A, ut sum sodalis¹⁾ za Maryją biją!
Więc wyjął z kantorka żmiję monitora,
I wziął mnie za rękę i puścił mnie w kolej:
«Religia, hultajul wigilia, pokora,
A drelich, a olej! a drelich, a olej!
A święte to ręce ojcowskie, co biją;
Znaj rękę ojcowską, a szanuj Maryją!

Ja listy sam prześlę panu wojewodzie,
A waść do komórki o chlebie i wodzie,
Dość tej tam już służby i tego dworactwa;
A waściów pacholek (nie cierpię próżniactwa)
Więc z barwą książęcą tej chwili na kołek,
A świtem i boso do brony pacholek!»

I orznął mnie, sfukał i zamknął w komorze,
Lecz słówkam nie pisał, milczałem w pokorze.
Nie wolno też było instancyi wnosić,²⁾
Więc matka płakała i nie śmiała prosić.

Siedziałem zamknięty, jak w turmie za zbrodnie
O chlebie i wodzie przez cztery tygodnie.
Aż w końcu i srogość złamała pokora,
Bo nadniósł Bóg księdza proboszcza z wieczora.
«Gdzie synal waszeciów, mój panie Tomaszu?» —
Zapytał ksiądz proboszcz — «a pokaż go przecie!
Od dworskich, starosty w Gródku, na kiermaszu,³⁾
Słyszałem ja o nim, że bywał po świecie;
Mówili, że lebski ma szlachcic być z niego!»
Więc ojciec tak trochę rad niby był z tego,
I kazał dać wina starego z kącika,
A że się to działo hora canonica,⁴⁾

¹⁾ jakim sodalis — było dowodem prawdy stanowczym, o której nikt już nie wątpił; ²⁾ wstawiać się za kimś; ³⁾ jarmarku; ⁴⁾ stała godzina modłów kapłańskich, tu: wieszczę.

Do tego, że afekt połączył ich wielki,
Więc pono wypili ze cztery butelki.

In vino veritas.¹⁾ Więc ksiądz się rozculił,
I ojca, jak brata, do serca przytulił;
Więc zwykła surowość i ojca odpadła,
A matka się do nich z panienką przysiadła,
I słówko po słówku, powoli, powoli —
Od zwykłych dyskursów do tego, co boli.

De misericordia divina²⁾ ksiądz prawił,
Jak Pan Bóg z lwiej paszczy Daniela wybawił,
Kierując do rzeczy, more³⁾ oratora;
A kiedy upatrzył, że właśnie już pora,
Więc rzecze: «Ej, bracie! krew twoja nie woda,
Ta przebacznaj synowi! bo matki nam szkoda,
I pozwól, niech nam się na chwilę pokaże,
Gdy ludzie go chwala, niech rodzic nie karze!
Wszak jam go chrzczył przecie, jak sami to znacie;
Ot, młodość, więc płochość! przebacznaj, panie
[bracie!]

A matka też także słóweczko wtrąciła:
«Więc pozwól jegomość, by złożył ukłony,
Ukłony samego pana Radziwiłła,
A ma też i sygnet kosztownie sadzony,
Co ksiązę go kazał doręczyć waszeci».
«Dość tej tam już prosby! — rzekł ojciec łaskawie —
Wszakżem ja nie Herod i kocham swe dzieci,
Bez prosby mu miałem przebaczyć dziś prawie;
Więc jejmość powiadasz, więc ale!... tak!... tego!...
Że ksiązę się kłania i dary przysyła?
Tak... tego... więc kłania? (pogroza⁴⁾) nic złego)
Więc sygnet ma oddać? i od Radziwiłła?

¹⁾ w winie prawda, t. j. pijany prawdę mówi (przysł. łac.); ²⁾ o miłosierdziu Boskiem (łac.); ³⁾ obyczajem (łac.);
⁴⁾ groza, karność.

Niech przyjdzie! więc przyjmę do łaski go mojej,
Lecz niech mi się przecie poczciwie przystroi».

Dom moich rodziców był dworek drewniany;
Więc wszystko do joty słyshałem przez ściany.
«W czem chyba na wstępie, to trzeba poprawić,
I jakbyś dziś przybył, przed ojciem się stawić»,
Tak matka radziła. Więc strojnie i zbrojnie
Wjechałem z pacholkiem przez bramę spokojnie,
A ojciec był w ganku — stanąłem na stronie.
Pacholek przed lipą zatrzymał też konie,
Jam jął się za szablę i czapkę zdjął z głowy,
I jakby w Nieświeżu w dziedziniec zamkowy
Z takową fantazyą sunąłem w te progi.
I naprzód ścisnąłem rodzica za nogi,
A potem i do nóg upadłem macierzy;
A kiedy rad ojciec oczyma mnie mierzy,
Łacińską perorą,¹⁾ skłoniwszy w kolana,
Witałem na wstępie i księdza plebana.
A potem do panny Terleckiej statecznie,
Jak dworski kawaler, zwróciłem się grzecznie,
I rzekłem subtelnym słów kilka nieśmiało,
Jak wobec rodziców na syna przystało;
A potem już sygnet podałem ojcowi,
I rzekłem poważnie: «Wojewoda ksiązę,
Którego braterski afekt zawsze wiąże
Z braterstwem, a z szlachtą zawsze zgodne chęci,
Poleca swe służby panu rodzicowi
I kazał się wiernie przypomnieć pamięci!»

Spojrzawszy na sygnet, sam ojciec się zdziwił,
I nalał kielichy: «Niech żyje Radziwiłł!
Poczciwie panisko! — pamiętam przed laty
Na walnym... ba, sejmie... no, nie pytaj daty!

¹⁾ mowa.

Rzuciwszy niebogę, ubóstwo i rolę,
ja też ruszyłem z rycerstwem pod Wolę.¹⁾

Jak zwykle, Radziwiłł rej Litwie tam wodził,
Więc Litwa też za nim; gdy ku nam podchodził:
Niech żyje Radziwiłł! zawołał ktoś w kole,
A jemu pocziwość świeciła na czole.
Ja stałem na kraju, więc wziął mnie za szyję,
I cisnął do serca: bracia, niechaj żyje!
A kochasz?—zapyta—kochasz Radziwiłła?
O kocham! i szczerze tuliłem co siła;
A księżę zawołał: Korona niech żyje!
A gdy się kochają bracia, to się stroją.
A dajcież mi wina, niech zdrowie wypiję!»
I dał mi swą czapkę, a wdział czapkę moją.

Książd podał mi kielich, lecz ja pić nie śmiałem,
A ojciec mi rzecze: «Pij waść sercem całym
I matka też na to nie zechce się skrzywić;
Zdrowie Radziwiłła nie będziem certować,²⁾
No, konie do stajni, pachółka pożywić!
A teraz ci wolno rękę ucałować,
I sprawić się ojcu z tej swojej podróży;
Zobaczym, w coś urósł, boś, widzę, chłop duży».

Prawilem więc zwolna, a wszystko z kolei,
Krom onych miłostek i onych nadziei;
A kiedym już przyszedł na dziada powtórę,
Więc chwilę na ustęp, a potem trzos biorę,
I kładę z pokorą rodzicom pod nogi,
I rzekłem do ojca: «Rodzicu mój drogi!
O, przebacz! jeżeli niewinnie zgrzeszyłem,
Zem zabił człowieka i złoto zdobyłem,

¹⁾ Wola — wieś pod Warszawą, gdzie obierano królów; może tu być mowa tylko o sejmie elekcyjnym 1767 r.; ²⁾ walczyć, spierać się, sprzeczać się.

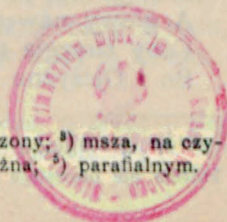
A rozkaż przez łaskę, co robić z tem złotem?
Czy dać na prowizyą?¹⁾ czy wziąć gdzie dzierżawę?»

«Nie cieszę się złotem, boś go nie znalazł potem»,
Rzekł ojciec, «nie cieszy to złoto, bo krwawel
Prowizyą? dzierżawy, a co ci się dzieje?
To oddaj na kościół, bo cudze nie grzeje,
I ojca grosz jeszcze kapany²⁾ i krwawy
Wyciągnie za sobą. A dobrze, że mamy
Tu księdza proboszcza, więc grosz ten oddamy;
A niechaj przez łaskę odprawi wotywę³⁾
Za twoje po świecie podróże szczęśliwe;
A potem osobno daj na mszę żalobną
Za dziada, co w puszczy od ręki legł twojej,
A który przed sądem już Bożym dziś stoi...»

* * *

Kazałem więc ulać złotą rękę z nożem,
Co mnie nie dosięgła za przejrzaniem Bożem,
Jak w o t u m,⁴⁾ złożyłem ją w farnym⁵⁾ kościele;
I dzisiaj to jeszcze, kiedy ją zobaczę,
Ogarnie me serce jakoweś wesele,
I nieraz w modlitwie i z cicha zapłaczę;
Bo wówczas wspominam szczęśliwy wiek młody,
I Nieśwież, i księcia, i dwór wojewody,
I ojca, i matkę, i podróż, i dziada,
I dziwnie to wszystko do skruchy się składa;
Więc nieraz się w piersi zosobna uderzę,
I zmówię za duszę dziadowską pacierze.

¹⁾ na prezent; ²⁾ z trudem oszczędzony; ³⁾ msza, na którą intencję odprawiona; ⁴⁾ ofiara pobożna; ⁵⁾ parafialnym.



SENATORSKA ZGODA

TRADYCJA SZLACHECKA

Z SANOCKIEGO.

Wstęp.

Czem narody na świecie, tem i ludzie stoją,
Jeśli doma chowają jaką prawdę swoją,
To ten posiew, przechodząc od ojca na syna,
Z błogosławieństwem razem wzrasta, jak
[krzewina,

I wydaje owoce dobrego posiewu,
I nie lada co grozi takowemu drzewu,
Co powoli wzrastało, pięknie w niebo rosło,
Aż dojrzałe owoce Ojczyźnie przyniosło...

Od sławnych świat to lubi zwykle się wywodzić,
Lecz daj, Boże, każdemu z pocziwych się rodzić.
Mąż wielki, jak meteor,¹⁾ zabyśnie i ginie,
A głowy nawet w biednej potrzeba rodzinie,
Coby strzegła to gniazdo od burzy pod niebem,
Bo i Ojczyzna stoi także tylko chlebem,

¹⁾ gwiazda spadająca, wogóle: zjawisko przelotne, po którym nie pozostaje śladów.

Chlebem pocziwej pracy, w pocie uzbieranym,
Zwykle łzami ludzkimi — często i krwią zlanym.

Więc o wielkich nie chodzi — bo wielkich Bóg
[daje:

Ale wielka już bieda, gdy zacnych nie staje!
Gdy się rodzina sama ujrzy, jak sierota,
A prócz drogi przez wioskę i cudzego płota,
Niczego i nikogo nie śmie nazwać swoim,
To źle już, panie bracie, gdy pójdzie tym strojem.¹⁾

Wiedziano o tem w Polsce — znali to i starzy:
Że się nie zawsze w życiu i nie wszystko darzy,
Że majątek rzecz ślizka, że sława przechodzi,
Że często bogacz biednych, swiatły ciemnych
[rodzi,
Stąd ni w chwałę, ni w skarby szlachcie się
[fundował,

Lecz by pocziwe imię swym dzieciom dochował!
I przeto w każdym domu bywała nauka,
Co przechodziła wiernie z przodka na prawnuka,
I rodzinnej praktyki w sercu skarbiec złoty
Utrzymywał rodziny i w narodzie cnoty...

Po naukach, praktykach, domowym zwyczajem
Znano jak po klejnocie²⁾ i rodziny w kraju.
I jak konia rozeznasz dobrego zawodu³⁾
Jeszcze w dziesiątym rękę — tak człowieka z rodu.

Różne też i tradycje po szlachcie bywały:
Gdy myśliwy, lub rycerz, to zwykle dom cały,
A gdy Hetman Babiewicz,⁴⁾ same baby z rodu,
I chyba jako ciołek,⁵⁾ bryknął który z młodu.

¹⁾ tą drogą, tym sposobem; ²⁾ herbie; ³⁾ zawód — bieg prędki konia, bieganie na wyścigi; ⁴⁾ miłośnik kobiet, kobieciarz; ⁵⁾ młodzieniec lekkomyślny.

Kiedy żądny fortuny fartuszków się trzymał,¹⁾
I rósł w związki przez kądziel i mieszka nadymał,
A gdzie tylko zasłyszał o pannie bogatej,
Choć o setną granicę, chociażby garbatej,
Żenił synów i córki za starych wydawał,
A choć w usługach kraju z drugimi nie stawał,
Była tłusta prebenda,²⁾ to i za nią chwycił,
I ubiegł synekurę,³⁾ starostwo przemycił,
I we wszystkie się skarby, krom sławy, bogacił,
Aż stratny⁴⁾ syn nareszcie dyabłu haracz splacił...

Były jednak i domy na szczęście Ojczyzny,
Co wzrastały w narodzie zasługą i blizny:
«Starosta lub kapucyn!⁵⁾ ale nigdy sługa!»
Tak wierzyli znów inni—a inni znów pluga
Pilnując i tę ziemię dzieląc między siebie,
Rozmnażali się gniazdem, jak gwiazdy na niebie.
Inni znowu tradycją sami palestranci.⁶⁾
Jur⁷⁾ w jura totumfaccy,⁸⁾ pieniacze⁹⁾ i franci,¹⁰⁾
Urznij połę, a uchodź! a bywali tacy,
Co znowu, jak ród cały, to sami junacy!
Poplecznicy, rębacze, dworskie stawinogi,¹¹⁾
Achatesy¹²⁾ wyprawne na wysokie progi.

¹⁾ trzymał się kobiet; ²⁾ część majątności kościelnej, udzielana duchownym do używania, jako wynagrodzenie za spełnianie urzędu przy kościele; ³⁾ posada płatna, nie pociągająca za sobą żadnych obowiązków; ⁴⁾ rozrzutny; ⁵⁾ t. j. albo wszystko stracić, albo wiele zyskać; ⁶⁾ sędownicy; ⁷⁾ prawnik; ⁸⁾ ten, który ma władzę w czymś domu, lub też ten, co w domu nie ma stałego zajęcia, ale używany jest do wszelkich posług; ⁹⁾ pieniacz — procesowicz; ¹⁰⁾ frant — człowiek chytry, oszust, szalbierz; ¹¹⁾ stawinoga — służalec dla chleba; ¹²⁾ Achates — towarzysz Eneasa w poemacie Wergiliusza «Eneida»; tu oznacza natrętnego pochlebę i pieczeniara, zwierającego się u możnego pana

A brat szlachcic poczciwy, jak się wziął do
[piórka,
To kończył na pisarzu¹⁾ w cnocie i pokorze,
A jak służył wojskowo—całe życie burka!
A jeśli Bogu służył—to w biednym klasztorze,
A chociaż i zabiegał i pracował dyabło,
Nic gęsią nie wyorał,²⁾ nie wyrąbał szablą,
I tylko tyle sobie u Boga wymodlił,
Że i sygnet przechował, i szabli nie spodlił.
Bo też, na prawdę mówiąc, nie wzdychał za złotem
Szlachcic, gdy miał kęs chleba, myślał tylko o tem:
By Boga i Ojczyznę kochał najgoręcej,
Potem, by miał przyjaciół wiernych jak najwięcej,
A w domu, moja rybko, jak najwięcej dzieci,
To zresztą—co ma świecić, we wrotkach zaświeci.

«Więc koń srokacz, żona Magda,
Co ma Bóg dać — to i tak da!»

Pani matka czuwała nad dziewczęciami liczkami,
A chłopak, podpasany łyckiem i rzemyczkiem,
Rósł na barszczu czeladnim, na kluskach i kaszy,
A uganiał na oślepie po gromadzkiej paszy!
Aż już dorósł batoga, i ławy, i księgi,
Ojcowskiej, dyrektorskiej³⁾ lub klasztornej cięgi.
Tam uczyli posłuchu i bojaźni Boga,
Szląc tam wprawdzie nauka często od batoga,
Lecz on formował rękę⁴⁾ i uczył łaciny,
Miłości i bojaźni, i niesforne syny
Służyły później sformie i ludziom, i Bogu —
I każdy błogosławił rękę po batogul.
Bo dobrze znano w Polsce, czego trzeba komu,
Za domem różnie było—ale posłuch w domu!

¹⁾ pisarz sądowy — najniższy urząd w sądownictwie, czyli w palestrze; ²⁾ t. j. piórem nie zarobił; ³⁾ dyrektor — nauczyciel domowy; ⁴⁾ wprawiał w fechtunek.

Kiedy Pan Bóg dał dziecię, dziękowano Bogu,
Bo z niem przyjaciół nowych witano na progu.
Ktoś podał do chrztu dziecię—a stąd i przymierze,
Pokrewieństwo kościelne i opieka w wierze,
Na wypadek sieroctwa i pomoc, i rada,
A gdzie wiele jest dzieci, choć jedno się nada;
I czem więcej, tem łatwiej radzą sobie przecie,
Tak było i tak będzie zawsze pono w świecie.

Śmiech mnie bierze, gdy słyszę dziś o nas
[mówiących,
Lub co gorzej, gdy czytam ciemięgow piszących:
«Że możne domy stały tylko starostwami,
A szlachta dworską służbą za panów plecami».

O, co tak długo stało, to stało posada! ¹⁾
I nie tak nas, mosanie, uczyli za młodu,
Bo możne domy stały tradycją Narodu,
A szlachta stała w życiu familijną radą!
Lecz odkąd możni sprawy Narodu odbiegli,
A szlachta nawet w domu cnoty nie ustrzegli,
Wszystko runęło na łeb i poszło na nice
I Bogu niema świeczki, lecz bies ma gromnicę!

W każdej prawie rodzinie był ktoś jeden głową,
I świętem było wszystkim każde jego słowo.
Był to człowiek w rodzinie zwykle najmożniejszy,
Albo wiekiem najstarszy, albo najradniejszy!
Czasem też padła kolej, że i z niewiast grona
Zawładnęła rodziną poważna matrona,
I wówczas bywał w domu taki sojusz wierny,
Że i dom się podnosił i majątek mierny,
Że każdy za jej radą na nogi się stawiał,
A domowi widocznie Pan Bóg błogosławił.

Kto zawładnął rodziną, ten rządził uważnie,
Z łagodnością, słodyczą, lecz bardzo poważnie!

¹⁾ miało trwać podstawę moralną.

Dosyć było tam słowa, czasem rzutu oka;
Lecz gdy w słowie lub oku upadła z wysoka
Rada, albo przestroga, lub broń, Boże, kara:
To nie żarty już były i strzegła się wiara! ¹⁾
I każdy musiał uledez, lub co złe poprawić,
I musiał choć raz w roku pocziwie się stawić,
I przed głową familii ze wszystkiego sprawić.

Święta w rodzinach zwykle razem obchodzono,
Ze szkół chłopców, z klasztoru panienki zwożono:
Ten przybył z palestry, od chorągwi inny,
Czasem i kaptur ²⁾ ciągnął do strzechy rodzinnej,
Bo choć uczynił śluby ubóstwa, czystości,
Nie wyrzekł się przed Bogiem pocziwej miłości,
I ze mszą a praktyką przybywał do domu —
Czasem też i wypadło związać ręce komu,
Lub na którym wyrostku spróbować ogórki. ³⁾

Tam z żonami synowie, a z zięciami córki
Pospieszali w wigilię imienin lub święta;
I każdy tam przytulił drugiego pisklęta,
A choć, razem nie żyjąc, widzieli się zrzadka,
To kiedy babka wnuczkę, panią córkę matka,
Ojciec syna, synowca obejrzał stryjaszek:
To, żeby jaka trusia, ⁴⁾ żeby jaki ptaszek,
Musiał się wypowiedać i w skrusze osądzić
I nie wolno tam było nikomu pობłądzić!

Tam na słabość zjeżdżały najmłodsze mężatki,
I komu nieszczęśliwie chowały się dziatki,
Oddawał tam i dzieci, a pod okiem głowy
Kwitło dziewczę, jak róża, i rósł chłopak zdrowy,
Bo do siódmego roku w habitku ubrane,
I Matce Boskiej z łzami na ofiarę dane,

¹⁾ t. j. młodzież; ²⁾ t. j. zakonnik, mnich; ³⁾ węzły u paska mniszego; ⁴⁾ tchórz, bojaźliwe niewiniątko.

Rosło i wątłe dziecię pod strzechą obronną;
I wyprosiło żywot sukienką zakonną,
Nie widziane od matki do siódmego roku;
Taka to jest moc Wiary, taka łaska w oku.
Do rady familijnej nie każdy należał
Nawet w samej rodzinie—lecz każdy powierzał
Po Bogu swoje losy familijnej radzie,
A co dla jego dobra zapadło w jej składzie,
Tego trzymał się święcie.—Rzecz nie szła na głosy,
Lecz cicho się ważyły w sercu wszystkich losy,
I jednomyślnie w końcu zapadało zdanie,
A każdy je przyjmował i dziękował za nie.

Tu się zazwyczaj wszystkie układały stadła,¹⁾
Tu dzielono majątek, gdy fortuna spadła,
Starszy układał schedy,²⁾ a młodszy wybierał,
Tu młody, w świat wychodząc, przestrogi odbierał:
I przed tym trybunałem musiał się znów stawić,
Gdy się krzywo kierował i źle począł bawić.
Bo i to się zdarzało.

Dola była złota.
Szabla wiecznie przy boku, do bójki ochota,
Człek za młodu trzymany surowo i bity,
Więc jak się rozparł później w Rzeczypospolitej,
To nie było fantazyi czasem i granicy.
I krzywda nieraz siadła na krzywej szablicy.
Tak przy wolności była czasem i swawola,
Ależ był i hamulec, była starszych wola,
A kto się nie bał sejmu, i sądu, i króla,
Bał się tego, co z rodu miał nim prawo rządzić,
I choć blizkiego sercu potrafił osądzić.
Jeszcze gdy się zdarzyło tak po ludzku zbłądzić,
To była na to rada i ratunek w porę;
Lecz czasem szlachcic zabrnął, że aż piekło gore!

1) małżeństwa; 2) spadek, spuścizna.

To jak dał nurka w Polsce, i słych o nim zginął—
I po latach dopiero z klasztoru wypłynął
Gdzieś na Gdańskiem Pomorzu, albo też na Żmudzi.
Słuchasz, patrzysz, poznajesz, czy cię oko łudzi?
A on misyę¹⁾ odprawia i nawraca ludzi!

«A któż Waści nawrócił?»

«Miłosierdzie Boga!

Wstyd, com zrobił rodzinie, i wskazana droga
Za radą familijną...»

Czasem, gdy nie było
W sercu takiej pokory, a złe się zbroiło,
Trzeba było na Kudak²⁾ szlachcica wyprawić,
Aby mógł się do woli szabelką zabawić
I krwią własną to obmył, co szablą nabroił;
A że nikt w ciepłe czapki wartolbów³⁾ nie stroił,
Dano mu tylko konia, kulbakę i szablę,
I krzyż na cztery wiatry! «Ruszał, panie dyable!...»

Cóż wasze na to powiesz? często się zdarzało,
Że się taki banita⁴⁾ okrył jeszcze chwałą;
A ten, co bywał w kraju ludziom niebezpieczny,
Gdy między lotrów popadł, jak prałat, stateczny!
Pilnował się chorągwi i tam wobec wroga
I z sumieniem się spotkał, i z bojaźnią Boga,
A gdy o nim i jego sprawkach zapomniano,
I od kresów dzielnego rycerza witano...
Słuchasz, patrzysz, poznajesz, czy cię oko łudzi?
A on już i chorągiew, i zacieźnych ludzi,
I listy ma od Króla, i łaskę Hetmana,
Ba, nawet i starostwo, i wyszedł na pana;

¹⁾ ekspedycya religijna dla nawracania niewiernych; zjazd duchowieństwa do danej miejscowości na uroczystość religijną lub dla poprawienia ludności; ²⁾ twierdza na Dnieprze, na samem pograniczu; ³⁾ wartoleb—wartogłów, człowiek gorącego temperamentu, niezrównoważony; ⁴⁾ wygnaniec, tutaj: warchoł.

I krócej jeszcze trzymał bractwo na posadzie,
I najsurowszym bywał w familijnej radzie...

Kiedy dom był zamożny—łatwo było dzielić,
I obdarzać się wzajem i społem weselić,
Łatwo było zarządzić, gdzie było dostatnio.
Wiedziano jednak o tem, że nie samą radą
Stoi człowiek na świecie, lecz pomocą bratnią,
Że trzeba podać rękę i wspierać gromadą
Chudobniejszych przy sobie i stawić na nogi,
Stąd i dom podupadły i człowiek ubogi
Znajdował bratnią miłość i pomoc w przygodzie,
I nie było sieroty w tak wielkim Narodzie!

Bo żeby dźwignąć człeka, niewiele potrzeba,
Trochę miłości w sercu, trochę łaski nieba,
I nigdy wszyscy razem nie mogą być biedni,
Lecz zawsze i możniejsi i szczęśliwsi jedni.
A jak drugich podźwigną chudobniejszych braci,
To z Bogiem już rachunek, i on za to płaci...
Że się chlebem dzielono, więc chlebem Bóg raczył,
Mało było pieniędzy, więc człowiek coś znaczył.
A chociaż się kto nosił w jedwabiach i złocie,
Znał o tem, że najstrojniej człowiekowi w cnocie;
A więc w dobre uczynki z cicha się sposobił,
By się tu dobrej woli, a tam nieba dobił.

Jeden stawiał kościoły, klasztory fundował,
A drugi w sercach ludzi dom sobie budował,
I nie czekał, aż wezwie ktoś jego pomocy,
Lecz przeczuł los bliźniego i we dnie czy w nocy
Pośpieszał na ratunek i, jak poseł Boży,
Tam przybywał z pociechą, gdzie było najgorzej.

Nie wolno nawet było tam się kryć z swym
[losem,
Lecz gdyś boleść twą zdradził twarzą albo głosem.

Albo rzewną modlitwą, lub płaczem w kościele,
To się zaraz znaleźli jacyś przyjaciele!
«Co to? jakto, braciszku? a czy to być może!
No, ludzie nie Tatary! Bóg jakoś pomoże!
A nie godzi się wątpić i rozpaczą grzeszyć.
Bo kiedy świat zasmuci, Bóg może pocieszyć!»
I kiedy strapionego wzięli między siebie,
I rada się znalazła i pomoc w potrzebie,
I zdrowie gdzieś wróciło, sfolgował wierzyciel,
Bo się znalazł dobrodziej, znalazł i ręcyciel;
A gdy wielu tak radzi, by jeden nie zginął,
Musiał w los swój uwierzyć i jeszcze wypłynął.

Czasem znowu człowieka skrzywdzono na sławie,
I nie było sposobu oczyścić się w sprawie,
Bo adwersarz¹⁾ był mocny, dowodów nie było
Poparcia niewinności, a partya szła siłą,
I, kalumnię²⁾ rzuciwszy, wyzula z własności:
To szlachcic jak przypuścił do serca żałości,
Jak się zagryzł i zwątpił w tak ciężkim frasunku,³⁾
Nie pomogła i żona i topił się w trunku.
Bo i jakże się bronić w sprawie tak dotkliwej,
Wystąpże tu przed światem i mów, żeś poczciwy,
Jak gdyby cię nikt nie znał, jak gdybyś spadł
[z nieba,
Jak gdybyś z ludźmi razem nie był jadał chleba?

Cóż wasze na to powiesz? ot znalazł się taki,
Nie znany, nie proszony, co wpadł na poszlaki,
I po nitce do kłębka, póty jeździł, pytał,
Aż gdzieś i wszystkie akta i świadków pochwytał,
I grosza, i fatygi, i zdrowia nie skąpił,
Aż z jasnemi, jak słońce, dowody wystąpił
W obronie niewinności i ciał, jak bałatem,
I cnotę pognębną oczyścił przed światem.

¹⁾ przeciwnik; ²⁾ oszczerstwo, potwarz; ³⁾ zmartwieniu.

Ty chcesz mu do nóg upaść, a on gdzieś już
[w domu,
I nie było już nawet podziękować komu...

Jeżeli cześć się w życiu oddawała w cnotie,
To nieszczęście poczczono w wdowie i sierocie.
«Wdowa!» To słowo było pobudką czułości,
I jak we łzach się zlewa żal wszystkich żałości,
Tak w tem słowie leżała serdeczna wymowa,
I było to zaklęciem, gdy kto wyrzekł: «Wdowa!»
Wdowie w pomoc pośpieszyć — nie było zasługą,
Bo z jej błogosławieństwem biegło szczęście strugą,
Ale wdowę ucisnąć to więcej niż zbrodnia,
I już za życia w sercu piekielna pochodnia.

Tak samo też wierzono, że, gdzie jest sierota,
Tam chleba nie zabraknie, choć nie będzie złota.
I takiemu domowi Pan Bóg błogosławi,
Co sierotę ode drzwi swoich nie odprawi,
Lecz do serca przytuli, podjąwszy od proga,
I nauczy miłości i bojaźni Boga!
Czasem toś nie rozeznał nawet po pieszczocie,
Które dziecię przybrane, a które jest matki, —
Bo się razem chowały i karmiły dziatki,
A gdy któremu dodać — to chyba sierocie.

Lecz gdzież to ja odbiegłem, ho, ho, ho, Mosanie!
Nie o tem miałem mówić Ci, moje kochanie!
Wy dziś rozumu głodni, więc powiem o człeku,
Najślawniejszym z rozumu za mojego wieku!



SEJMIK
JENERAL WOJEWÓDZTWA RUSKIEGO
ODPRAWIONY 1766 R.
W SĄDOWEJ WISZNI.

SEJMIKOWA SZLACHECKA TRADYCJA.

Wstęp.

«Próżno się na polu wadzisz,
Jeżeli doma nie uradzisz».

Tak mawiali z praktyki niegdyś nasi starzy,
A i dzisiaj to ważne, co się dobrze zważy.
Co innego, mosanie, i dom, i rodzina,
I przy domu okazya¹⁾ i w ziemi gościna; —
A inaczej znów szlachta za barki się wodzi,
Kiedy sprawa w Narodzie o publikę²⁾ chodzi.
Bo publika, jak wolność, takie wielkie słowo!
W niej umiano, jak w arce, wszelką świętość
[złożyć;

I byle nie potrzeba sumieniem nałożyć,
To nie żal za nią człeku nałożyć i głową.
Publika a prywatna³⁾ to niby noc do dnia,
To jak ogień i woda, jak cnota i zbrodnia.

¹⁾ zwada, kłótnia; ²⁾ sprawa publiczna; ³⁾ sprawa prywatna.

Lecz nie dano tam bardzo uwięznąć w prywatnie,
Bo jeżeliś zatwardział w sercu, panie bracie,
Toś chyba już przesiedział całe życie w domu,
I oka nie pokazał na świecie nikomu —
Bo na co kto zasłużył, płacono za domem;
I nic nie zasłoniło w publice przed sromem
Samoluba, kostere, ¹⁾ kutwę ²⁾ i pieniacza,
I każdy dla się znalazł od prawdy rębacza.

W publice inna sprawa—zjazdy były częste,
Okoliczności różne, i okazye gęste:
Bo sejmy i sejmiki i dworskie festyny,
I biskupie wizyty i wielkie odpusty,
Trybunały, relacje, ba a imieniny!
Na wiosnę krew majowa, ³⁾ a obżynki ⁴⁾ latem,
Pod jesień polowania, a zimą zapusty;
I wszędzie cię kochano i każdy był bratem,
W powiecie, w województwie, ba, w całej Koronie,
I każdy ci z ludzkością podał bratnie dłonie,
Jeśliś klejnotu cnoty złym czynem nie splamił,
Po Bożemu szedł światem i ludzi nie mamił.

Szlachcic, gdy się w publice skąpał, bywał
[czysty!
I katolik prawdziwy, i w sercu ognisty!
Bo z Bogiem poczynano te publiczne sprawy,
A człowiek był przed Bogiem pokorny i prawy;
I kiedy ducha skupił w intencji pobożnej,
To był w sercu Wielmożny, naprawdę Wielmożny!
A kiedy się w publicznej sprawie uwielmożył,
Miał i posłuch i ślady poczciwe położył —
Bo w sercu wyniesiona z Kościoła powaga
Lgła do duszy, jak w pochwie lgnie ta szabla naga.

Stąd różne religijne bywały praktyki,
I przez Kościół, Sakrament, droga do publiki:

¹⁾ gracza, szulera; ²⁾ skąpca; ³⁾ puszczanie krwi; ⁴⁾ dozynki.

Tam rosły animusze ¹⁾ i myśli serdeczne,
Bo się człowiek oglądał na to, co jest wieczne!
A kiedyś go już zaklął: «A Bóg?—A Sakrament?
A co powie historyja?»—toć go miał już w sakul! ²⁾
I żeby jaka ryba, ³⁾ żeby jaki zamęt, ⁴⁾
Upokorzył się szlachcic i poszedł na rakul! ⁴⁾
Więc jeszcze z tem pół biedy, co się Boga boi,
I wie, że tu przed sądem przyszłych dziejów stoi.

Czuła to dobrze szlachta — więc jak ryba
[w wodzie,
Człek się dopiero wówczas czuł, gdy żył
[w Narodzie,
I wzdychał do okazji, ⁵⁾ by się mógł wyświęcić,
I czy sam stawić czoło — czy drugich zachęcić.—

Sejm największa już ręka, gdy się pany zniosły;
Bo tam Król i ksiądz Prymas i postronne posły,
Wielkie koło rycerstwa—Senat jeden, drugi
Bałamutna Warszawa—i proceder długi, ⁶⁾
Nowe sprawy i zdania, ba, i różne duchy!
Więc też różne tam czleka dochodziły słuchy,
I tylko bardzo kuty wysunął się przodem:
Bo nie żarty się ozwać przed całym Narodem.

Już na sejmie, mosanie, to tam trudna rada,
I na Bożą tam wolę sprawy zdać wypada,
Bo to żadna prywatna, lecz narodu losy
Zwykły się tam odważać na ziemi i głosy; —
Ale sejmik—to bywał jeszcze w ludzkim ręku,
I nieraz szlachcic posła wioził z sobą na łęku; ⁷⁾
A takich już przypadków bywało bez liku,
Że pan znaczył na sejmie—szlachcic na sejmiku.

Bo jak duchy gniazdowe przy domu się zniosły,
To tak bardzo i w siłę i w wolę urosły,

¹⁾ animusz — serce, umysł; odwaga, męstwo; ²⁾ ujął go tem; ³⁾ warchoł, awanturnik; ⁴⁾ cofnął się w złych zamiarach; ⁵⁾ tu; sposobności; ⁶⁾ długa sprawa; ⁷⁾ na siodło, t. j. mógł dawać mandat, komu chciał.

Że nikt nie śmiał już więcej postawić im czoła,
I na tem tylko stało, co wyszło z ich koła.

Jeżeli Bóg nie wygrał w sejmie—to przegrana,
Bo sejm ma być wygraną dla wszystkich

[i wszędzie;
Lecz jeśli na sejmiku pan szlachtę przysiędzie,
To choćby go nie było — bo godność zdeptana.

Panowie bardzo dworno zjeżdżali na zjazdy,
Lecz szlachta pojedynkiem, jak na niebie gwiazdy;
I nietrudna wyprawa — byle sukien parę]
I pasik siaki taki, szerpentynę¹⁾ starą,
Koł, kulbaka, mospanie! i czapka na oku,
Czasem jeszcze pacholek i strzelba w wytoku,²⁾
Byle sygnet na palcu, łyżka za cholewą,
To się pomknął gdzieś szlachcic i w prawo

[i w lewo,
I ktoś go potrzebował — i przecież coś znaczył —
I niejeden go chlebem i przyjaźnią raczył.

Któż górą na sejmiku!

Ani ten, co z rodu,
Ani ten, co z zasługi znany u narodu,
Ani głowacz, ni siłacz, ni bogacz, mosanie!
Ale ten, co najraniej umiał dać śniadanie.

Bo to głosy wychodzą przez gardło i zęby,
I grzeczne za nadobne — więc daj co do gęby!
Kochasz? — kocham! — to daj jeść! — i buzi i basta!
Bo datuje się zwyczaj takowy od Piasta.

I co robi przyjaciół?

Oto domek niski,
Mało potraw u stołu, a wielkie półmiski,
I racya³⁾ bardzo prosta — do niskiego domu
Zajazd miły i przystęp niezbrojny nikomu;

¹⁾ szabla krzywa; ²⁾ wytok, tok—przyrząd do wtykania włóczni i zawieszania szabli u siodła; ³⁾ przyczyna.

Ty w bramę — misa na stół i pełna butelka,
A gdzie półmiski wielkie, tam i przyjaźń wielka.
Podług odwiecznych czasów przyjętej praktyki
Województwa Ruskiego bywały sejmiiki
Zawsze w Sądowej Wiszni — na górze w Kościele
U Ojców Reformatów.

Tam, jak na wesele,
Z sześciu ziem¹⁾ przybywała na sejmik drużyna,
I wszystkich pomieszczała niewielka mieścina.

Panowie mieli karczmy i własne gospody
Raz na zawsze też same — w dworzech Wojewody²⁾
Stawali Sanoczanie partyi Podkomorskiej —³⁾
Pan Mniszech⁴⁾ stał we dworze w oficynie

[dworskiej,
Przyjmował zwykle szlachtę Żydaczowskiej
[ziemi —
Książę Jenerał⁵⁾ znowu miał własny dom

[w mieście
I cały rynek trzymał z partyzanty swymi —
A pan Sędzia Chojnacki z drobną szlachtą wreszcie
Stawał u Reformatów na górze w klasztorze,
I miał tam i spiżarnią i piwnicę w porze,
A i celę niewielką tuż przy kanafarzu,⁶⁾
I przyjaciół swych gościł zawsze w refektarzu,
To choć zjazd był największy, nie było kłopotem,
Bo w korytarzach szlachta sypiała pokotem;
A gdy czasem zabrakło miejsca w refektarzu,
To ksiądz gwardyan⁷⁾ zastawiał stoły w korytarzu,

¹⁾ t. j. lwowskiej, przemyskiej, sanockiej, halickiej, chełmskiej i żydaczowskiej; ²⁾ August Aleksander ks. Czartoryski, wojewoda ruski, generał-regimentarz wojsk koronnych; ³⁾ Podkomorzy Bał, jeden z bohaterów «Senatorskiej Zgody»; ⁴⁾ Jerzy Mniszech, marszałek nadworny koronny, generał wielkopolski, jeden z uczestników «Senatorskiej Zgody»; ⁵⁾ Adam Kazimierz ks. Czartoryski, syn Augusta i Maryi Zofii z Sieniawskich, generał ziem podolskich; ⁶⁾ szafarz klasztorny; ⁷⁾ przełożony klasztoru w niektórych zakonach.

I kiedy po Mszy Świętej zjadł człowiek śniadanie,
To do doby bez jada był wytrzymać w stanie,
I chyba na podkurek ¹⁾ coś jeszcze przetrącił;
Stąd też partyi Sędziego nikt zdradą nie zmacił.
Bo w kupie trzymał ludzi i rano posilił,
I pokrzepił na duchu, pod miarę wychylił;
A gdy szlachta po mieście przyciągała pasa,
A pas ciągle folgował, ²⁾ nie było z nią rady,
Bo czekaj do wieczora na pańskie obiady,
Kiedy człeku aż pachnie wódka i kielbasa,
Więc nieraz tak się działo, że partyi odstąpił,
I wziął go bez obrotu, kto rano nie skąpił.

I racya bardzo prosta!—modlitewka krótka,
Et in quo nati sumus ³⁾ — więc puzdro ⁴⁾
A potem za cholewę sięgnął jaki taki, [i wódka,
Z wereszczakiem ⁵⁾ kielbasa a z szafranem flaki,
Więc barszcz, dalej kapusta,
A pieczenia szósta,
Głowizna i nogi,
Dwunaste pierogi.

A w dzień postny, braciszku, naprzód idzie rak,
A potem poleweczka, więc i pieprz i mak,
Potem kluski, piwa dzban,
Ryby, grzyby, chrzan.

A że to nasza wiara, odkąd jest narodem,
Brzydzi się tchórzem, skąpcem, lichwiarzem
[i głodem —
Stąd był też na śniadanie każdy bardzo czuły,
I więcej o puzderka dbał, niż o szkatuły.

¹⁾ pora nad ranem, kiedy kury pieją, doświtek; śniadanie, podawane nad ranem biesiadnikom, którzy hasali przez noc całą, złożone zazwyczaj z bigosu, barszczu i kielbasy; ²⁾ popuszczal, rozciągał się; ³⁾ i w czem urodziliśmy się (łac.); ⁴⁾ pudelko z przegródkami albo wkłęsłościami, zastosowane do przechowywanych przedmiotów; ⁵⁾ wereszczaka—potrawa ze słoniw, kielbas, podróbków i t. d., razem usmażonych, bardzo tłusta.



Dzięk. ~~100~~
Znak ~~6~~
1886
1886
1886

NOWE WYDANIE JUBILEU

655

J. I. KRASZEWSKIEGO
POWIEŚCI HISTORYCZNE

OBEJMUJĄCE DZIEJE POLSKI

29 powieści w 78 tomach.

Stara Białystok, 3 tomy

Lubonie, 2 tomy.

Bracia zmartwychwstańcy, 3 t.

Masław, 2 tomy.

Boleszyce, 2 tomy.

Królewscy synowie, 4 tomy.

Historja prawdziwa o Petрку

Właście, 2 tomy.

Stach z Konar, 4 tomy.

Waligóra 3 tomy.

Syn Jazdona, 3 tomy.

Pogrobek, 2 tomy.

Kraków za Łoktka, 2 tomy.

Jolita, 2 tomy.

Król chłopów, 4 tomy.

Biały Książę, 3 tomy.

Semko, 3 tomy.

Matka królów, 2 tomy.

Strzemięńczyk, 2 tomy.

Jaszko Orfan, 4 tomy.

Dwie królowe, 3 tomy.

Infantka, 3 tomy.

Banita, 3 tomy.

Bajbuza, 3 tomy.

Na królewskim dworze, 3 t.

Boży gniew, 3 tomy.

Piast (Michał Korybut) 2 t.

Notatki Polanowskiego, 2 t.

Za Sasów, 2 tomy.

Saskie ostatki, 2 tomy.

Cena za całość (29 powieści w 78 tomach) Rb. 13, w opr. Rb. 28

Można nabywać częściowo, placąc w 8 ratach
po Rb. 2 kop. 50 (za całość Rb. 20), w opr. po Rb. 3 kop. 75
(za całość Rb. 30).

Przy każdej racie otrzymuje się 3 (4) powieści (8 do 10 tomów),
przy ostatniej zaś 6 powieści (14 tomów).

Tomy pojedyncze po kop. 30, (w prenumeracie po 25½ kop.)
Powieści po 60, 90 i 1.20 kop., w opr. po —90, 1.30 i 1.60 kop.